

Wstęp do wydania polskiego

W chwili, gdy cały świat śledzi tragedię dotkniętych tajfunem Filipin, a polski ekolog za próbę ratowania Arktyki siedzi w więzieniu w Murmańsku, nie trzeba chyba nikogo przekonywać o potrzebie patrzenia na kulę ziemską jako na pewną całość.

Dyskusję budzi natomiast, i budzić będzie, kwestia od kiedy rozproszeni na różnych kontynentach ludzie zaczęli żyć wspólną historią i uczestniczyć w wydarzeniach, których wymiar należy postrzegać w skali globalnej.

Już w czasach starożytnych jedwab na grzbietach wielbłądów przewożono z Chin do imperium rzymskiego, umożliwiając tym samym kontakty między najdalszymi biegunami znanego wówczas świata. Sensacyjne odkrycie średniowiecznej korespondencji handlowej, dokonane w XIX stuleciu w kairskiej genizie¹,

¹ Geniza – składnica przy synagodze służąca do przechowywania niepotrzebnych rękopisów, których zgodnie z żydowską tradycją nie należało wyrzucać, mogły bowiem zawierać imię Boga. W genizie kairskiej synagogi Ben Ezry znaleziono niemal 300 tys. dokumentów, w tym wiele listów kupieckich, skryptów dłużnych etc. Ich odszyfrowaniem i opracowaniem zajmowało się przez dziesięciolecia kilka grup uczonych związanych z uniwersytetami w Cambridge, Princeton oraz paroma innymi uczelniami anglosaskimi. Najważniejszym efektem tych badań jest monumentalna sześciotomowa publikacja Shelomo Dova Goiteina, zatytułowana *A Mediterranean Society: The Jewish Communities*

ukazało z kolei badaczom istniejący już w X w. świat wzajemnych powiązań i kontaktów sięgający od Afryki Zachodniej i Prowansji po wschodnie wybrzeża Afryki, Azję Centralną, Indie i Chiny, w którym – paradoksalnie – nie uczestniczył jedynie region zwany dziś atlantyckim, obejmujący północno-zachodnią Europę oraz Amerykę. Teza, że Europejczycy nie musieli „odkrywać” świata, ten bowiem istniał i doskonale prosperował na długo przed wtargnięciem Portugalczyków na Ocean Indyjski, szczególnie mocno podkreślona została w głośnej książce Janet Abu-Lughod pt. *Before European Hegemony. The World System A.D. 1250–1350* (Oxford 1989)². Jest zresztą i polski wątek w tej dyskusji – gdy Portugalczycy dotarli do Indii, napotkali tam polskiego Żyda³, który po wstąpieniu na służbę Vasco da Gamy i przyjęciu chrztu okazał się dla przybyszów bezcennym informatorem. Fakt ten potwierdza nienową przecież tezę: odkrycie morskiej drogi do Indii miało początkowo znaczenie głównie dla samych Portugalczyków, Europa bowiem nadal zaopatrywała się w indyjskie towary dobrze znaną starą drogą kupiecką, wiodącą przez Wenecję i Egipt. By dopełnić ów obraz świata sprzed

of the Arab World as Portrayed in the Documents of the Cairo Geniza: t. 1, *Economic foundation*, Berkeley 1967; t. 2, *The Community*, Berkeley 1971; t. 3, *The Family*, Berkeley 1978; t. 4, *Daily life*, Berkeley 1983; t. 5, *The individual. Portrait of a Mediterranean personality of the High Middle Ages as reflected in the Cairo Geniza*, Berkeley–London 1988; t. 6, współautor P. Sanders, *Cumulative indices*, Berkeley 1999.

² Tezę sformułowaną przez Abu-Lughod rozwinął cytowany w eseju Patricja Boucherona francuski historyk Philippe Beaujard, piszący wręcz o Oceanie Indyjskim jako centrum „globalizacji Starego Świata”, por. przyp. 25, s. 34.

³ W szesnastowiecznej portugalskiej kronice Barrosa Żyd ów określony jest jako *Judeo natural de Polonia*; dalej czytamy w kronice, że jego rodzice, wygnani przez króla Polski, dotarli przez Bośnię i Jerozolimę do Egiptu, a on sam urodził się w Aleksandrii; w Indiach wstąpił na służbę Portugalczyków i przyjął chrzest, wraz z nowym imieniem i nazwiskiem, którego użył mu sam portugalski wódz; nazywał się odtąd Gaspar da Gama; zob. J. de Barros e Diogo de Couto, *De Asia*, t. 1, Lisboa 1778, s. 364–368.

dooby „wielkich odkryć geograficznych” warto przypomnieć, że w XV w. po Oceanie Indyjskim pływali też Chińczycy⁴.

A jednak, pomimo słusznie podnoszonych dziś przestróg przed przecenianiem ich znaczenia, podróże i podboje Portugalczyków i Hiszpanów, dokonane z oszałamiającą szybkością i energią na przełomie XV i XVI w., przyniosły istotną zmianę jakościową. Zmiana ta w pierwszym rządzie przeobraziła wcześniejszą równowagę Starego Świata, niejako przyłączając Amerykę, wraz z jej kruszcami i innymi zasobami, do Europy. Ponadto odkrycie ludzi, o których nie pisała Biblia i których pochodzenia nie można było wywieść od jednego z synów Noego⁵, zachwiało mentalnym światem Europejczyków, zachęcając ich do nowej, bardziej krytycznej lektury Pisma Świętego i przyczyniając się zarówno do sukcesów reformacji, jak i postępów racjonalizmu. Znacznie mniejszy wpływ miały europejskie „odkrycia” na dynamikę stosunków Europy z Azją i na życie mieszkańców tamtejszych krajów. W wydanej zaledwie przed rokiem fascynującej książce-eseju zatytułowanej *L'Aigle et le Dragon* (Orzeł i Smok), francuski autor Serge Gruzinski pyta, jak to się stało, że spotkanie Cortésa z Montezumą zakończyło się śmiercią tego ostatniego i podbojem imperium Azteków przez Hiszpanię, podczas gdy odbyte w tym samym roku portugalskie poselstwo na chiński

⁴ Zob. m.in. E. Dreyer, *Zheng He. China and the Oceans in the Early Ming Dynasty, 1405–1433*, New York 2007; Ma Huan, *Ying-yai Sheng-lan. 'The overall survey of the ocean's shores' [1433]*, tłum. z chińskiego tekstu wydanego przez Feng Ch'eng-Chün, wprowadzenie, przypisy i aneksy J.V.G. Mill, Bangkok 1997.

⁵ Co ciekawe, nie tylko Europejczycy „zawłaszczyli” dziedzictwo Jafeta, przypisując za to pochodzenie od Sema i Chama „gorszym” ludom Azji i Afryki. Remmal Hodża, szesnastowieczny turecki kronikarz na dworze chana krymskiego Sahiba Gereja, przypisywał pochodzenie od Jafeta również Turkom, Tatarom i Mongołom; zob. *Tarih-i Sahib Giray Han (Histoire de Sahib Giray, Khan de Crimée de 1532 à 1551)*, wyd. krytyczne, przeł. i oprac. Ö. Gökbilgin, Ankara 1973, s. 23, 160.

dwór Mingów skończyło się uwięzieniem i śmiercią portugalskiego posła. W stosunkach z Europejczykami Chiny nie dość, że zachowały suwerenność, ale utrzymały pozycję hegemonia aż do końca XVIII w.⁶

Gdy w 1974 r. ukazał się pierwszy tom słynnego dzieła amerykańskiego historyka i politologa Immanuela Wallersteina, zatytułowanego *The Modern World-System*⁷, autor zadedykował je dwóm badaczom, których twórczość szczególnie wpłynęła na jego własne poglądy: francuskiemu historykowi Fernandowi Braudelowi i polskiemu historykowi Marianowi Małowistowi. Śledząc stopniowe uzależnienie światowej gospodarki od giełd w Amsterdamie, a później w Londynie, i wchłanianie przez globalny system kolejnych obszarów Ameryki, Azji i Afryki w roli peryferii, Wallerstein zainspirował się modelem zaproponowanym przez Mariana Małowistę, który rozwój gospodarczy zachodniej Europy postrzegał w ścisłej relacji z dziejami wschodniej części kontynentu, traktując ich związek w późnym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej jako model stosunków proto-kolonialnych, z czasem też „narzucony” reszcie świata przez ekspansywny Zachód⁸. W ówczesnych dyskusjach historycznych o globalnym wymiarze uczestniczyli też inni polscy historycy, by wspomnieć tylko Witolda Kulę, Jerzego Topolskiego i Antoniego Mączaka, a rysowane przez nich modele feudalizmu

⁶ S. Gruzinski, *L'Aigle et le Dragon. Démesure européenne et mondialisation au XVI^e siècle*, Paris 2012. O słynnym poselstwie lorda Macartneya i zderzeniu się imperialnych ambicji Wielkiej Brytanii i Chin w końcu XVIII w. zob. J. Hevia, *Cherishing Men from Afar: Qing Guest Ritual and the Macartney Embassy of 1793*, Durham-London 2005.

⁷ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, t. 1: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York-London 1974.

⁸ Zob. najważniejszą bodaj książkę M. Małowistę pt. *Wschód a zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1973 (wyd. 2, 2006).

czy uzależnień gospodarczych inspirowały nie tylko historyków zachodnich, ale też adeptów rozwijających się wówczas historiografii Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej.

Tym bardziej smucić może fakt, że w debatach na temat historii krajów pozaeuropejskich oraz globalnych aspektów dziejów Europy, toczonych w ostatnich dwóch dekadach, udział historyków polskich jest dość słabo słyszalny i ogranicza się do nielicznych pasjonatów, najczęściej uczniów i spadkobierców intelektualnych wyżej wymienionych badaczy⁹. Podczas gdy w czasach PRL-u i przy ówczesnych ograniczeniach natury paszportowo-finansowej Marian Małowist bez kompleksów zajmował się dziejami Afryki, Azji Centralnej i morskiej ekspansji Portugalczyków na Atlantyku i Oceanie Indyjskim, dziś próżno szukać na polskich uczelniach przykładowo katedr historii Chin, choć polskie dzieci powszechnie bawią się zabawkami produkowanymi w Chinach, a chiński import uratował niejedną polską hutę przed bankructwem.

Nie miejsce tu na pełne przedstawienie kierunku historiografii zwanego historią globalną, z natury niezwykle różnorodnego. Jednym z jej podstawowych postulatów jest przywrócenie głosu „innemu” i odejście od narracji europocentrycznej. O ile nikt o zdrowym rozsądku nie podjąłby się dziś pisanie dziejów bitwy pod Verdun bez wykorzystania zarówno źródeł francuskich, jak i niemieckich, wciąż liczne są studia poświęcone na przykład stosunkom Europy i świata islamu (czy, dodajmy z własnego podwórka, stosunkom polsko-tureckim lub polsko-tatarskim), oparte na źródłach tylko jednej, z reguły „europejskiej” strony. Reprezentatywny dla tego nurtu refleksji jest zamieszczony w niniejszym tomie esej o spotkaniu Holendrów i Jawajczyków,

⁹ Wymienić tu trzeba zwłaszcza Michała Tymowskiego i Jana Kieniewicza. Zbiór artykułów tego ostatniego, w większości prezentowanych wcześniej w tzw. językach kongresowych, ukazał się niedawno również w języku polskim; zob. J. Kieniewicz, *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008.

którego autor dopomina się o przywrócenie głosu tym ostatnim, dodając, że nawet asymetria zasobów źródłowych nie upoważnia nas do rezygnacji z zachowania „równej miary”¹⁰. Szczególnie ostrą walkę z dominacją narracji europocentrycznej podjął nurt zwany *Subaltern Studies*, reprezentowany głównie przez wywodzących się z Indii badaczy zatrudnionych na zachodnich uczelniach, takich jak Dipesh Chakrabarty czy Ranajit Guha. Podobnie jak ongiś polscy historycy, ich dzisiejsi indyjscy koledzy inspirują się nieortodoksyjnie pojętym marksizmem, ze szczególnym uwzględnieniem myśli Antonia Gramsciego.

Inną sztandarową pozycją historii globalnej jest wydana w 2000 r. książka Kennetha Pomeranza pt. *The Great Divergence: China, Europe, and the Making of the Modern World Economy*, po publikacji której nie jest już dziś możliwa jakakolwiek synteza dziejów nowożytnych bez uwzględnienia roli Chin jako masowego producenta i konsumenta. Jej autor zadał ponownie pytanie o przyczyny, ale też o dokładny czas wyprzedzenia przez Europę reszty świata pod względem rozwoju gospodarczego. Argumentując, że aż do końca XVIII w. niektóre rejony Chin pod względem poziomu technologii i rozwoju gospodarczego nie ustępowały krajom północno-zachodniej Europy, nie wspominając już reszty kontynentu, Pomeranz traktuje XIX w. jako okres „chwilowej zapaści” w dziejach Chin, po której kraj ten ma wszelkie szanse się odrodzić¹¹. Bardzo podobną argumentację znajdziemy w niedawno wydanej książce Johna Darwina pt. *After Tamerlane. The Global History of Empire since 1405*¹². Również ten autor traktuje ostatnich kilka stuleci jako „chwilową aberrację”, charakteryzującą się uzyskaniem nieproporcjonalnej przewagi przez niewielką część świata, zamieszkaną przez niewielką część jego ludności, po którym to okresie świat powinien wrócić do dawnej postaci,

¹⁰ Patrz rozdz. 6, s. 87-96.

¹¹ Książce Pomeranza poświęcony jest esej Erica Monneta, patrz s. 61-73.

¹² J. Darwin, *After Tamerlane. The Global History of Empire since 1405*, London 2007.

charakteryzującej się z grubsza równowagą trzech kluczowych obszarów posiadających od czasów starożytnych przybliżony potencjał demograficzny i gospodarczy: Dalekiego Wschodu, Azji Południowej i Świata Śródziemnomorskiego¹³.

Nie wszystkie z wyżej wymienionych tez muszą przekonywać i z pewnością nie wszystkie muszą się podobać, zwłaszcza czytelnikom z tych regionów świata, w których konsumpcja surowców i energii na osobę znacznie przekracza średnią konsumpcję w skali globu. Tezy te nadają jednak ton współczesnemu dyskursowi poświęconemu tak „banalnej” kwestii jak przeszłość i przyszłość mieszkańców naszej planety, przed którym to dyskursem nie da się uciec, choć można go odłożyć, jak czyni to zresztą większość współczesnych polityków. Historyk może skądinąd twierdzić, że w dzisiejszej globalizacji nie ma nic nowego, jej elementy były bowiem widoczne już przed wiekami, gdy elity całego świata odziewały się w chiński i perski jedwab, i piły z chińskiej porcelany, płacąc za te luksusy afrykańskim złotem i peruwiańskim – a wcześniej czeskim – srebrem¹⁴. Jednak zasięg współczesnej

¹³ Podobne tezy znaleźć można już w słynnej książce Zbigniewa Brzezińskiego pt. *Wielka szachownica*. Jej autor głosił w konkluzji, że utrzymanie globalnej hegemonii przez jedno mocarstwo nie jest na dłuższą metę możliwe, nakłaniając amerykańską opinię publiczną do pogodzenia się z koniecznością podziału świata na strefy wpływów i uwzględnienia zwłaszcza aspiracji Chin, zob.: *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1998, s. 267–275. Z podobnych przesłanek wypływają formułowane coraz głośniejsze postulaty zmiany składu Rady Bezpieczeństwa ONZ, tak by lepiej odzwierciedlał on dzisiejszy globalny układ sił.

¹⁴ Przykładem ukazującym, jak głęboko w czasie sięga globalizacja, jest nazwa dzisiejszej saudyjskiej waluty – *rijal*. Mało kto ze współczesnych mieszkańców tego królestwa, rządzonego przez adeptów fundamentalistycznej odmiany islamu zwanej wahhabizmem, ma świadomość, że nazwa waluty jego kraju pochodzi od hiszpańskiej monety *real de a ocho*, bitej w XVI i XVII w. z meksykańskiego i peruwiańskiego srebra przez ultrakatolickich Habsburgów i masowo wówczas eksportowanej na Bliski Wschód, do Indii i Chin. Podobnie niewielu mieszkańców Stanów Zjednoczonych ma świadomość, że nazwa dolara wywodzi się ze średniowiecznych Czech.

globalizacji jest nieporównanie szerszy, od dawna nie ograniczając się już do elit, a jej tempo – nieporównanie szybsze. Podczas gdy Ibn Battuta i Marco Polo do przemieszczenia ówczesnego świata potrzebowali lat, dziewiętnastowieczna podróż parowcem zajmowała już tylko kilka miesięcy, a dziś, w dobie masowych połączeń lotniczych, można oblecieć świat w niewiele ponad dobę.

Z perspektywy Warszawy, Poznania czy Krakowa Paryż wydaje się wciąż – i może jednak słusznie – światową metropolią, stanowiącą centrum badań nie tylko nad historią Francji i Europy, ale też krajów islamu, Afryki czy Ameryki Łacińskiej. A jednak, jak widzimy z tekstu Patricka Boucheron, inicjatora francuskiego wydania niniejszej książeczki, także Francuzi zdradzają kompleksy i obawy, że świat im ucieka, że zamykają się w kręgu „historii prowincjonalnej” i coś przez to tracą. Książka francuskich autorów jest próbą nawiązania – nierzadko krytycznego – dyskursu z rozwijającą się głównie w ośrodkach anglosaskich „historią globalną”. Czytając refleksje i uwagi francuskich badaczy polski czytelnik odnajdzie w nich – może z pewnym zdumieniem – bliskie nam kompleksy, związane z obawą, że „prawdziwą naukę robi się w Ameryce, a przynajmniej w Oksfordzie i Cambridge” oraz – również nam bliską – nostalgię za złotymi czasami szkoły Annales, gdy standardy światowej historiografii wyznaczali tacy uczeni jak Fernand Braudel, Jacques Le Goff czy Emmanuel Le Roy Ladurie, a nie – jak dziś – lista filadelfijska i ranking szanghajski.

Bliskie są nam też obawy francuskich kolegów, czy w powodzi importowanych mód i trendów, niekiedy powierzchownych i zabarwionych ideologicznie, nie zaginą mniej dziś cenione i mało efektowne zasady rzetelnego warsztatu naukowego, niezbędne do niedawna w pracy historyka. Trudno wszak wypowiadać się kompetentnie i odpowiedzialnie o zagadnieniach dotyczących kilku krajów i kultur naraz, wymaga to bowiem dogłębnej znajomości języków i źródeł. Zbytnie uogólnianie grozi zaś zawsze

spłyceniem i powierzchownością, a w konsekwencji – stawianiem wniosków zwyczajnie fałszywych.

Pytanie nie brzmi jednak: czy warto zajmować się historią globalną, gdyż przed kwestiami poruszonymi przez jej adeptów po prostu nie da się dziś uciec. Ważniejsza jest raczej kwestia: jak powinna taka historia wyglądać? Odpowiedzi na to ostatnie pytanie poszukują autorzy niniejszej książki¹⁵.

Dariusz Kotodziejczyk

¹⁵ Oprócz siedmiu esejów pochodzących z francuskiego oryginału książki, przetłumaczonych i opatrzonych komentarzem przez redaktora naukowego polskiego wydania Jerzego Pysiaka, polska edycja zawiera dodatkowy ósmy esej jego autorstwa, stawiający ważne pytanie: czy możliwe jest uprawianie historii globalnej dla epoki sprzed „wielkich odkryć geograficznych”?